

Eugeniusz Gołębiowski, *Mrok. Polska 1956*

Eugeniusz Gołębiowski (1908–1986) – prozaik, poeta, dramatopisarz. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Pracował jako nauczyciel, prowadził działalność naukową. Brał udział w kampanii wrześniowej, a później w tajnym nauczaniu. Po II wojnie światowej był dyrektorem gimnazjum w Janowie Lubelskim, potem uczył języka polskiego w lubelskich szkołach średnich. Członek ZLP, w latach 1947–1952 kierownik literacki Teatru Muzycznego w Lublinie. W latach 1956–1957 prezes oddziału lubelskiego ZLP. Po roku 1964, kiedy nie podpisał sygnatariuszy tzw. Listu 34 (protest przeciwko cenzurze), czego wymagały władze komunistyczne, miał problem z publikowaniem swoich utworów. Debiutował w 1928 roku nowelą *Oplatek*. Pisał powieści – m.in. *Przygody królewskiego piechura* (1956), *Kapitan Cook* (1964), *Przygody dra Hiacynta* (1979), wiersze – tom *W on czas...* (1946), utwory dramatyczne – *Magda* (1946), *Gordano Bruno* (1953), a ponadto artykuły, recenzje i przekłady.

W powieści społeczno-obyczajowej *Mrok. Polska 1956*, napisanej w Lublinie w roku 1957 (wydanej dopiero w 2006), Eugeniusz Gołębiowski opisuje ciemne strony codziennego życia w czasach PRL-u, pełne grozy i absurdu, oraz wpływ historii na losy jednostek i całych rodzin. Młoda działaczka ZMP, Elżbieta Piotrowska, zwana Bietką, przyjeżdża na Targi Poznańskie z jednym ze swoich kochanków, Witoldem Kozielskim, warszawskim literatem pracującym nad reportażem. Nieoczekiwanie, choć Witold posiada tajne dokumenty o możliwości robotniczego strajku, znajdują się w centrum wydarzeń. Bietka, początkowo nieprzejmująca się w ogóle sytuacją w mieście, beztrudnie podchodząca do życia, w obliczu krwawych walk przerażona wpada do przypadkowego mieszkania, gdzie rozmawia z kupcem, któremu strajk utrudnił prowadzenie interesów w czasie targów.

Mrok. Polska 1956 ~~~~~

W palmiarni poznańskiej zakwitły róże herbaciane – i dojrzały banany.

Na placu wystawowym wznosiła się trójgranna, ażurowa wieża. Jej śnieżnobiały wierzchołek lśnił na tle nieba jak lodowa iglica. Robotnicy właśnie ją malowali. Opodal czyniono próby z balonem wystawowym. Olbrzymie jego cielsko wyrastało z placu jak skała. Widok był alpejski. Tam Jungfrau, tu skała.

W pobliżu pawilonu centralnego montowano stację telewizyjną. Uwijali się tam mechanicy w niebieskich kombinezonach. Przystawały samochody z jakimś niezwykłym sprzętem, rozciągnano stalowe liny.

Przed rotundą stały ciężarówki obładowane belami tkanin.

W Parku Kasprzaka robotnicy montowali wodotrysk.

Elżbieta miała uciechę. Orowadzali ją po placu targowym Witek i Fistaszek. Witek gestykulował z dumą:

– Widzisz, jakie mamy osiągnięcia? Gdzie spojrzysz, tam nowatorstwo, supernowoczesność i giganty. O, to są turbiny TP2, a to śruba rudowęglowca. Jaki olbrzym, co? A tam, zobacz, Bieda, jakie szybowce: „Jaskółka” i „Bocian”. Te nasze ptaszki biorą rekord po rekordzie.

Na placu rozmawiano wszystkimi językami świata. Biali mieszali się z kolorowymi. Bietka aż podrygiwała z uciechy: „O, jaki oliwkowy facet, pewnie z Afryki. Oczy ma jak lakier, łapki włochate z bransoletkami – małpka, śliczna małpunia. Złości się czy się śmieje? A jaki samochód, jak zebra. Stop. Czarna panna w samochodzie. Oczy – syrop, owszem, owszem, śliczna to ty jesteś, ale Zanzibar. Dać ci lusterko?”

– Co mówisz, Witusiu?

– Muszę już iść do ZISPO, na wykład...

Bietka i Fistaszek usiedli na ławce.

Fistaszek ocierał pot z czoła i obojętnie patrzył na tłum ludzi krążących po placu. W końcu zapytał:

– Długo chcesz tu siedzieć?

– Do końca świata. Jest na co patrzeć. Zobacz tam, to chyba Amerykanin, ten w szerokim kapeluszu.

- Tak, Amerykanin z Kłaja.
- Zobacz, jaki samochód, jakaś nowa marka.
- To Fiat, dobry wóz, nowy model, włoski, z motorem Diesla na naftę, 138 km na godzinę, 9 l na 100 km. No, chodźmy już. Nie mogę na to patrzeć.
- Dlaczego?
- Witek ci nie mówił? Nie? No to po co ja ci będę mówił.
- E tam, ciągle macie jakieś tajemnice. Chcecie być ważni.
- Ważni nieważni. Jakbyś wiedziała, co się dzieje w ZISPO... Zresztą co to ciebie obchodzi?
- E tam, ZISPO. A ciebie to może co obchodzi?
- Ty tylko „e tam” i „e tam”, ale ciekaw jestem, co byś powiedziała, jakby ci minister Fidelski przedłużył dniówkę in minus.
- E tam, jak można coś przedłużyć in minus.
- To proste, wystarczy podkręcić normę.
- Nic mnie nie obchodzą normy.
- A jakby minister jaki przysłał po ciebie Jaguara, też by cię nie obchodziło?
- Proszę cię, Fistaszku, bądź uprzejmy i nie bądź święta Magdalena. Ot, lepiej zawołaj loda.
- Fistaszek skinął na lodziarza.
- Dwa Pingwiny.
- Delektując się znakomitymi lodami, zamilkli na chwilę.
- Pycha. - Bietka starannie oblizywała malinowego Pingwina. - A co z tym Cegielskim? Jak tam tak źle, to po co tam chodzicie? Witek chodzi i nie narzeka.
- Witek to drętwiak. Nie wie, co się dzieje.
- A ty wiesz?
- Więcej od niego.
- No to powiedz.
- A co to pomoże?
- A co się tam właściwie dzieje?
- Awantury, draki, rozróżba, ale może być gorzej.
- E tam, gorzej...

- Nie wierzysz?
 - A w co mam wierzyć? Wszyscy wszystkim prawią bajki. Ja też...
 Fistaszek wyjął z aktówki plik maszynopisów.

- Co to?
 - Raporty, protokoły...
 - E tam, ja też piszę protokoły. A co tam piszą?
 - No to posłuchaj. - I Fistaszek jął czytać półgłosem, od czasu do czasu rozglądając się na boki:

„Poznań 22.06.1956. Prezydium RZ ZISPO do Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego. Powtarzamy w ślad za pismem z 18.12.1955 co następuje. Stwierdziliśmy na podstawie analizy wypłat z 11.12.1955 r., że Administracja tut. Zakładów obciążyła załogę nadmiernymi podatkami. Robotnicy w liczbie 5074 oszukani zostali na 11 milionów zł. Wynosi to dwumiesięczny zarobek na głowę. Protesty i interwencje nie poskutkowały. Interweniowały organizacje partyjne i Rada Zakładowa z przewodniczącym Edmundem Tasze-rem - bez efektu. Nagrody, niewspółmiernie wysokie, otrzymała tylko Dyrekcja - za wykonanie planu sześcioletniego. Od stycznia 1956 roku trwają milczące demonstracje w czasie przerw śniadaniowych, wiece i masówki. Dnia 8 września 1955 roku zażądaliśmy na wiecu wyjaśnień od Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. Domagaliśmy się wypłaty zaległych należności, poprawy bhp, poprawy kooperacji, obniżki cen żywności i podwyżki płac. W załączeniu lista postulatów. Terminy odpowiedzi minęły. Dnia 16 czerwca br. na masówce zagroziliśmy strajkiem, dnia 20 czerwca na wiecu powtórzyliśmy żądania i zarzuty przeciw Dyrekcji i władzom politycznym - bez skutku. Dnia 22 czerwca powtarzamy żądania i zarzuty. Zapowiadamy strajk. Podpisy”.

Bietce skończył się Pingwin.

- E tam, podpisz. W Gdańsku też się buntowali, w ZNOK-u, że to, że sio, że dyrekcja, i co?

- Posłuchaj dalej. „UB WW 324 k, raport L. Pozn. Jankowski Jerzy, sekretarz OOP przy Wydziale W-3 ZISPO-Pozn. Powiedział na masówce 22 czerwca 56: «Całe miasto czeka, aż W-3 wyjdzie

na ulicę, a za nimi pójdzie kolej i rzeźnia. Choćby mnie mieli aresztować, to będę domagał się swego». Podpis – pseud. «Len» – ściśle tajne”.

„Leon Stasiak, I sekr. KW PZPR, na wiecu OOP przy Wydziale W-3 ZISPO powiedział: «W zakładzie działają dywersanci i szpiedzy agencji kapitalistycznych», a Stanisław Matyja powiedział: «Jak nie dostaniemy konkretnej odpowiedzi, to wyjdziemy na ulicę i pójdą z nami ZNTK, Wiepofama, rzeźnia miejska. Uważajcie dobrze, jak usłyszycie naszą syrenę po godzinie szóstej, to będzie znaczyć, że wychodzimy, żebyście wyszli i wy”.

„27.06. Przewodniczący Rady Zakładowej, Taszer, powiedział: «Padło hasło. Nie chcę rozmawiać z naszymi delegatami, to niech rozmawiają z całą załogą». Ktoś na tej masówce pokazał Obywatelowi Ministrowi Fidelskiemu sznur. Rap. nr 325 – «Len» – ściśle tajne”.

– E tam, ściśle tajne, ja też piszę ściśle tajne, ale co z tym sznurem? Jaki sznur?

– Sznur jak sznur. Słuchaj dalej, raport dzisiejszy, poranny: „Wieczorem rozmowy miały być wznowione, ale delegaci zostali z sali wydalenii...”.

– No bo jak sznur...

– Nic nie rozumiesz? Patrz – tu balony, wodotryski, telewizory, cuda, a tam robotnicy się wściekają, że bieda, głód, złodziejstwo. Baby się buntują, że dzieci..., że głodne...

– E tam, głodne...

– Kiedy to fakt, ja też nie wierzyłem, ale to fakt.

– To czemu im nie dadzą jeść?

Fistaszek spojrzał na Bietkę uważnie i jakby z niedowierzaniem.

– Wiesz, myślałem, że jesteś mądrzejsza.

– No taka bardzo mądra to ja nie jestem. Wszyscy mi to mówią, ale... co z tymi dziećmi?

– Et, przestałaś z tymi dziećmi.

– Sam zacząłeś.

– Ja zacząłem?

– A kto? I co to za temat. Dzieci. Zobacz, jaki Chińczyk. Na festiwalu w Warszawie poznałam takiego. Ale draczny był. Mam od niego grzebyk, taki w same smoki. Słuchaj – zawołaj jeszcze loda. Te Pingwiny naprawdę pierwszoklasne.

Tym razem były kawowe.

Z nieba zeszyły tymczasem chmurki i wszystko dokoła pojaśniało od słońca. Na czubku wieży targowej zabłyśła złocista gwiazdka. Grały w słońcu szyby, nikiel samochodów, plakaty z gołąbkami. Fistaszek wziął Bietkę za rękę.

– No i co? Idziemy?

– Dokąd?

– Do mnie.

– Ach, ty figlarzu, o Cegielskim bajerujesz, a o czym innym myślisz. Agitator od seksu. Ale nie myśl, że jestem taka głupia, jak ci się zdaje.

I poszli.

*

Pod koniec czerwca Poznań przeżywał coraz to większe niepokoje. W tramwajach, autobusach i w kolejkach przed sklepami narzekano głośno i gniewnie, mówiono o jakichś naradach robotniczych, o awanturach. Ludzie to pojękiwali, to miotali przekleństwa.

Z megafonów padały ostrzeżenia przed „elementami” i „agenturami”, przed „reakcją” i „mąciryjami”.

27 czerwca wieczorem Bietka zadzwoniła do Romana.

– Co się dzieje?

Odpowiedział nieswoim głosem:

– Czegoś takiego jeszcze nie było. Roma dostała żółtaczkę. A my z Alą i Fistaszkiem jedziemy do Międzyzdrojów. Jedź z nami. Błagam cię, jedź z nami.

– Pojechałabym, ale nie mogę, niestety. Jestem tu potrzebna... Witusiowi. Rozumiesz... ZISPO... Cegielski...

Na drugi dzień rano Witek wpadł do niej do numeru.

– Syłłuchaj, mam robotę na cały dzień. Mówię ci – same zwariowane prawidłowości... Wzywają mnie do trzech fabryk naraz...

I pobiegł.